

Egzystencjalizm po japońsku

- Yukio Mishima: „Wachlarz”, „Jesteś piękna” i „Adamaszkowy bębenek”. Trzy sztuki jednoaktowe. Autoryzowany przekład z angielskiego Anny Gostyńskiej. Reżyseria i opracowanie dramaturgiczne: Tadeusz Łomnicki. Muzyka: Zbigniew Turski. Scenografia: Julian Pałka. Prapremiera polska na scenie Teatru Współczesnego przy ul. Czackiego.

Pełne inwencji kierownictwo literackie Teatru Współczesnego nie poskapiło wysiłków, by zapoznać nas tym razem z tak bardzo odległą dramaturgią japońską. Może się też poszczycić wprowadzeniem na polską scenę utworów tej dalekiej, egzotycznej dla nas literatury. Sięgnięto po sztuki jednoaktowe współczesnego pisarza japońskiego, Yukio Mishima.

Jak wypadła konfrontacja tych sztuk z polskim widzem? Chyba niezbyt pomyślnie. Zapewne znajdują one swych zwolenników wśród subtelnych miłośników japońskiej poetyki, jej pastelowego rysunku postaci i poetyckich nastrojów. Niestety nie należą do nich. Sztuki Yukio Mishimy wydają mi się nie tylko bardzo odległe od naszej konwencji literackiej i teatralnej, sztuczne i upozowane, lecz mają jeszcze kilka dodatkowych wad, utrudniających naszemu widzowi ich odbiór. Po pierwsze, są podwójnie wyobcowane, więc jeszcze trudniejsze do zrozumienia, niż klasyczne dzieła literatury japońskiej. Yukio Mishima posłużył się w nich bowiem starymi schematami fabularnymi dramaturgii „No”, wypełniając je postaciami ze współczesnego świata. W Japonii mogło to być ciekawe. Tam widz zna przecież klasyczne dzieła swej literatury narodowej i rozumie wszystkie aluzje, jak my, oglądając współczesną wersję „Antygony” czy innych mitów greckich. U nas ten punkt zaceptienia nie istnieje. Ginie

więc jeden z najważniejszych efektów sztuki. Ponadto zaś Yukio Mishima usiłuje przystosować stare sztuki japońskie do współczesnej mody literackiej i kończy je wszystkie tragicznie, w sosie egzystencjalistycznym. Te wszystkie zabiegi utrudniają polskiemu widzowi kontakt z japońskimi jednoaktówkami, które i tak są dla nas bardzo odległe.

Czy przedstawienie zdołało je nam przybliżyć samą realizacją sceniczną utworów? Trudno mi ocenić sam przekład, gdyż nie znam oryginałów, ale sędzę, że tłumaczenie utworów japońskich z języka angielskiego nie jest najlepszą drogą do polskiego widza. Ginie zawsze na takich określonych traktach wiele uroku języka i poezji, która odgrywa przecież w tych delikatnych sztukach tak dużą rolę. Tadeusz Łomnicki (reżyser przedstawienia) nie próbował ośniewać nas zewnętrznymi efektami japońskiej egzotyki. Zaznaczył miejsce akcji bardzo delikatnymi aluzjami w ruchu i geście aktorów. Podobnie postąpił scenograf spektaklu, Julian Pałka, nawiązując taktownie do japońskiej grafiki i efektów kolorystycznych, zarówno w dekoracjach, jak i w kostiumach.

IRENA EICHLERÓWNA stworzyła znowu w tym spektaklu przemysłowe do końca kreacje, czarując, jak zawsze, swym niezwykłym głosem całą widownię. Stuchając jej można było zapomnieć o tekście Yukio Mishima. Nie grała ona przeciw niemu, lecz poza nim. Tekst był tu zupełnie nieważny. Nie miała oczu bardziej skośnych, niż zwykle. Nie

ucharakteryzowała się „na Japonkę”, a jednak od pierwszej do ostatniej chwili spektaklu kazała nam wierzyć, że jest w tym wcieleniu Japonką. Taka jest przemożna siła jej sugestii. Jak to zrobiła? Jednym gestem, jednym ruchem, może upiecieniem włosów, może strojeniem, kostiumem, który nie był wcale egzotyczny, ale w jakimś szczególe przypominał kimono, czy inny krój Krainy Kwitnącej Wiśni. I nawet jej śpiewna intonacja głosu zabrzmiała nagle w tej sztuce zupełnie naturalnie. Może tak właśnie mówią Japonki. Nie tylko zresztą mówiła jak Japonki. Wydaje mi się, że potrafiła także milczeć, jak one.

TADEUSZ ŁOMNICKI przyjął w swej grze inną zasadę. Był właściwie tak europejski, że mógł zagrać swoje role w sztukach napisanych przez autora angielskiego, amerykańskiego, czy polskiego. W pierwszych dwóch jednoaktówkach miał akcenty przypominające jego światną rolę w „Opowiadaniu o Zoo” Albee'ego. W trzeciej („Adamaszkowy bębenek”) miał swą wielką popisową rolę, jako stary woźny Iwakichi, zakochany beznadziejnie w pani Tsukioka. Był wzruszający i wyglądał tak, jakby przed chwilą wyszedł z Ministerstwa Górnictwa przy Kruczej ulicy. Swojski, nasz miły staruszek.

Inni aktorzy niewiele wnieśli do tego przedstawienia: MARTA LIPINSKA wdzięk, BARBARA DRAPINSKA i TADEUSZ SUROWA doświadczony rzetelny rzemieślnik, DAMIAN DAMIEŃSKI autentyczna młodość.

Czas już wracać z Japonii do Polski. Mała scena Teatru Współczesnego przy ul. Czackiego daje duże pole do popisu wybitnym aktorom i tym tłumaczyć można jej repertuar. Ale ceniąc tak wysoko linię repertuarową teatru Axera, wolelibyśmy, by i tam obowiązywały surowe kryteria wyboru sztuk i logiki ich układu, autentyczne wymagania literackie, jakie przyswiecają zawsze jego kierownictwu przy ustalaniu repertuaru przy ul. Mokotowskiej.

ROMAN SZYDŁOWSKI